



Przedsiębiorca Adam Piasecki i karmelarka Danusia. Oraz pierwsza czekoladka gryłazowa „Danusia”



Takie plakaty reklamowe spotkać można było w całej Polsce

Danusia i on. Setna rocznica romansu podniecającego jak czekolada



Leszek Mazan
redakcja@gk.pl

Historia

Na początku ubiegłego stulecia do historii stołeczno-królewskiego miasta Krakowa wdarły się szturmem dwie dziewczyny z przedmieścia.

Pierwsza dziewczyna - Maria (jak się wtedy mówiło - Mańka) Dziewa-Zawadzka wystartowała z ulicy Krowiej (dziś Senatorskiej), pracowała w Cygarfabryce, a swą urodę potrafiła doprowadzić spokojnego dziennikarza Konstantego Krumłowskiego do całkowitej utraty rozumu. Szalał, płakał, wył, pił, z bukietem kwiatów wystawał godzinami przed Cygarfabryką, a w końcu zapewnił Mańce nieśmiertelność, czyniąc ją bohaterką wodewilu „Królowa przedmieścia”.

Drugie dziewczę pochodziło prawdopodobnie z Krowodrzy. Miało na imię Danusia.

Z Kiel i Warszawy do Krakowa

Proszę jednak pozwolić, że najpierw przedstawimy człowieka, który - jak Krumłowski Mańkę - uczynił Danusie nieśmiertelną i pożądaną na wszystkich kontynentach.

Owym człowiekiem był Adam Antoni Piasecki, który

urodził się w 1873 roku w Bieganowie pod Nagłowicami jako syn dworskiego agronoma.

Był najpierw poddanym Romanowów, potem Habsburgów, a jeszcze potem wolnym obywatelem Rzeczypospolitej. Oddany do praktyki cukierniczej w Kielcach, a następnie w Warszawie, pracował od dziecka po 18-20 godzin na dobę. Ciął grosz do grosza. Spał na drewnianych pryzkach. Nie walczył z bronią w rękę z żadnym zaborcom. Nie szukał śmierci w nierównej walce na polu bitwy. Nie pisał patriotycznych wierszy. Nie wygłaszał płomiennych deklaracji. Nie ma więc dziś szans na zostanie patronem którejś ze szkół...

Adam Piasecki, którego słowo znaczyło więcej niż weksel, jeden z najwybitniejszych polskich self-made manów lat dwudziestych, produkował w Krakowie czekoladę. Wspomniała, pożerana przez wszystkie ziemie polskie czekoladę, na której zrobił bardzo, bardzo duże pieniądze. Spora część z nich poszła na wspomnienie Legionów Piłsudskiego i powstańców śląskich.

Firmę rozwijał stopniowo - od skromnej pracowni cukierniczej przez sporą fabryczkę, aż do wielkiej, jak na owe czasy, fabryki wyrobów cukierniczych. Rekord produkcji padł w roku 1929: milion 758 tysięcy 331 kilogramów.

Na pięknych, projektowanych przez najwybitniejszych

artystów opakowaniach prezentował najczęściej (w ramach porozbiorowej integracji) miast polskie.

Praca u niego jak marzenie

Bezdzietny, od 1926 roku mieszkał wraz z małżonką, ale gros czasu spędzał w fabryce. Nie chodził do restauracji i kawiarni. Wieczorami można go było spotkać w Rynku, gdzie podpierając się laską lustrował wystawy swych dwóch firmowych sklepów, porównując je z wystawami konkurencji.

Umieszczając na opakowaniu jej portret, nie zostawił wątpliwości, że w słodkiej czekoladzie zamknął magię miłości i emocji

Dobra, uczciwie płatna praca u Piaseckiego była marzeniem wielu dziewcząt z przedmieść. Wkrótce kobiety stanowiły 70 procent załogi słodkiej fabryki. Zabronione było palenie tytoniu, wszelkie rozmowy, przyjmowanie wizyt i chodzenie po innych działach firmy.

Tygodniówki pan Adam wypłacał osobiście w każdą sobotę o godzinie 17, celebrując tę czynność zgodnie z najlepszymi tradycjami rzemieślniczymi. Na wypłatę czekały w kolejce pracownice cukierni, wykańczalni czy zawijalni, ma-

gazy surowców, opakowań i wyrobów gotowych.

Biografowie nie są zgodni, czy piorun (jak mówią na Sycylii) poraził pewnego dnia Króla Czekolady w czasie wypłacania kasy, czy w trakcie rutynowej kontroli stanowisk pracy.

Najważniejsze, że poraził, a sprawczynią była dziewczyna piękna jak opakowania wyrobów Piaseckiego: zawijaczka karmelków, kruczowłosa pan-na Danusia.

Stało się to, gdy pan Adam właśnie przekraczał czterdziestkę, czyli osiągał wiek tradycyjnie niebezpieczny dla mężczyzn, osobliwie dla tych, którym niespecjalnie układa się po życie małżeńskie. Jego fascynacja urodą karmelarki musiała być ogromna, skoro, chyba poraz pierwszy w życiu, dał się ponieść emocjom i nie zważając na biznesplan, zakupił we włoskiej firmie Carlemontanoni linię do produkcji i formowania nowych batoników.

Kroniki będące w posiadaniu spadkobiercy tradycji firmy „A. Piasecki”, czyli dzisiejszego „Wawelu”, piszą: „Chcąc dać pięknej dziewczynie dowód swej miłości, opracował oryginalną recepturę czekoladowego batonika nadszwanego masą gryłazową. Oprócz wyjątkowego smaku odzwierciedlającego nieskończoną siłę uczucia nadał mu nazwę - na cześć swojej ukochanej: Danusia. Umieszczając na opakowaniu jej portret, nie zostawił żadnej wątpliwości, że w słodkiej cze-

koladzie zamknął magię miłości, uniesień i towarzyszących uczuciu emocji”.

Nie znamy nazwiska pięknej zawijaczki karmelków. Wiemy, jak wyglądała. Na plakacie promującym czekoladki parady w zawiązanej na sposób małopolski chustce, w białej bluzce, gorsce i sznurach czerwonych koralu. Ma piękne zęby, piękne rumieńce, w ręce trzyma batonik Danusia.

Na etykietce, która pojawiła się przed stu laty i przetrwała do dziś (najstarszy w Polsce wyrob tak wierny tradycji), Danusia prezentuje tylko buzię, ale jaką! Czarne włosy zaplecione w kosę, czyli dziewiczy warokół, wesołe czarne oczy, okrągła buzia, po której błąka się uśmiech obiecujący podniebienne (?) rozkosze, podniecający męską wyobraźnię głęboki dekolt, na nim pięć sznurów koralu.

By nie musieć na okrągło wpatrywać się w etykietę własnego produktu, Król Czekolady kazał sporządzić portret Danusi i zawiesił go sobie w mieszkaniu. Kraków huczał od plotek: szeptało, że portret zawijarki karmelków wisiał w sypialni pp. Piaseckich! Gdy potem przeniesiono go na korytarz, „miasto” było podzielone.

Do dziś dnia pozostaje nierozwiązaną tajemnicą, jaka była reakcja pani Michaliny Piaseckiej na czekoladowo-portretowe szaleństwo małżonka. Można tylko przypuszczać, że nowy batonik nigdy jej nie sma-

kował. Są w tej całej historii i inne tajemnice z dzieckiem w tle, ale skądinąd bardzo sympatyczna rodzina, z oczywistych powodów, do dziś mówi o tym niechętnie albo w ogóle... Portret Danusi podobno widział ktoś w Kielcach, próbowałem szukać, bez skutku...

Od swego medialnego debiutu w 1918 roku piękna zawijaczka karmelków przyciągała swym „tajemniczym uśmiechem Momy Lisy” kolejne tysiące miłośników „prawdziwych kobiet” napełnionych gryłazowym nadzieniem. Wieczna młodość, kondycja i smak Danusi stały się ambicją kontynuatorów tradycji firmy „A. Piasecki”, czyli „Wawelu SA”.

12 Danut i ta jedna

W fabryce zakładu pracuje aktualnie aż 12 Danut, jedna bardzo uroczą od drugiej. Szkoda, że miejsce na obwołanie legendarnego batonika będzie zajęte chyba do końca świata, bo wyłowiona z tłumy przez Adama Piaseckiego piękna karmelarka, mimo upływu lat, przy pomocy grafików, nadal zachowuje swój pierwotny czar. Zgodnie z wymogami mody straciła tylko na wadze, zmieniła suknię i uczesanie, ale nadal jest pełną i kuszącą, oszałamia smakiem czekolady i gorzką czerwoną pomarańczą, przypominającą, że grzech jest jedyną barwną plamą na karcie naszego życia, i że nie wolno odmawiać sobie osobiście drobnych przyjemności... ©